

Czy karczować pniaki?

Doit-on extraire les souches?

Dbały o las gospodarz winien zawsze, podejmując jakąkolwiek czynność, mieć na uwadze wyciągnięcie z lasu jak największej korzyści z jednej a zapewnienie ciągłości produkcji z drugiej strony.

Przekroczenie każdej z tych dwu granic zawsze musi pociągnąć za sobą złe skutki i przeto gospodarz musi go unikać.

Zdawałoby się, że rzecz to bardzo prosta, bo nie wyciąć za wiele ani za mało to niby bardzo łatwo. W praktyce sprawa się komplikuje. Czasem trzeba wyciąć jakiś drzewostan choć jeszcze nie osiągnął kulminacyjnego punktu przyrostu, czasem przyjdzie zostawić przestarzały a niekiedy nawet drzewko pojedyncze w którego dziuple zagnieździły się pożyteczne ptaszki lepiej zostawić.

Wypadki to wyjątkowe ale są i zasadnicze, ważniejsze i ogólniejsze pytania, które rzadko interesują gospodarzy a jednak godne zastanowienia. Takim zasadniczym pytaniem powinno być, czy karczować pniaki po ściętych drzewach?

Bardzo powszechne jest mniemanie, że pniaki przeszkadzają kulturze, że są hodowlą szkodliwych owadów a że nie rosną tylko gniją „bezużytecznie“, więc jeżeli je można spieniężyć, niedbalstwem byłoby tego zaniechać.

Byłoby to rozumowanie logiczne, gdyby nie wchodziły pewne okoliczności, na które niestety mało się zwraca uwagi a które leśnikowi nie powinno być nieznane i pozostać nierozważone. Rozważone wykażą niezawodnie, że pniak zupełnie „bezużytecznie“ w ziemi nie gnije. Pniak rosnąc, żyjąc i gnijąc spełnia w glebie pewne działania, które dla żyjącego obok niego drzewostanu obojętnymi być nie mogą.

Rozważmy życie drzewostanu od chwili jego powstania, a dla przykładu weźmy zalesienie sosną na przestrzeni ogołoczonej z drzewostanu.

Na lekko, powierzchownie spulchnionej glebie z chwilą założenia kultury, 10 do 200 tysięcy drzewek zaczyna korzonkami drążyć ziemię we wszystkich możliwych kierunkach, wciskać się w najdrob-

niejsze szczeliny aby w nich rozpocząć pracę chemiczną i mechaniczną. Korzonki te, włoskowate z początku, z biegiem lat zaczynają grubieć i rozpychać ziemię w różnych kierunkach, przede wszystkim ku górze, potem w miarę jak postępuje obumieranie słabszych sąsiadów w miejsce do niedawna przez nie zajęte i pracę tę prowadzą przez cały czas życia drzewostanu. Ruch ziemi spowodowany wzrostem i obumieraniem korzeni, jakkolwiek ważny, bo zastępujący stale orkę, jest jednak tylko małą częścią tego, co w czasie życia drzewostanu pod ziemią rosło. Obumierające korzonki w tej samej chwili, kiedy przestały żyć, zaczęły gnić a koło każdego z nich zaczyna się tworzyć próżnia, w którą wolno ale ciągle sączyła się woda, wciskało powietrze, wreszcie o ile w miejsce obumarłego nie wcisnął się sąsiedni korzeń żywy wsuwała się napowrót ziemia. Powstał więc ruch, spulchnianie, przewietrzanie i drenowanie gleby. Krótko mówiąc, gleba, w której tkwią korzenie obumierające, to gleba drenowana. Obumierające korzonki ta cała sieć delikatnych drenów, przy których niezgrabne w 8 lub 10 metrów kładzione gliniane sączki wyglądałyby jak liche naśladownictwo. Naturalne te sączki to cała sieć, która nie tylko spełnia funkcję glinianych rurek ale gnijąc powoduje ruch ziemi a sterzący nad ziemią pniak, to wentylator, który na przemian doprowadza do ziemi wodę i powietrze docierające przez szczeliny przy korzonkach nie jak w drenach glinianych do zimnej i nieruchomej gliny ale do przesiąkniętej wodą i powietrzem, spulchnionej przez ciągły ruch ziemi, która ma zapewnić życie pozostałym przy życiu drzewom a które nie mogą żyć inaczej jak inne rośliny to znaczy na ziemi sprawnej, do której woda i powietrze ma dostęp, spulchnionej dokładnie, którym nie ułatwia życia pług rolnika, ale o których pomyślała właśnie przyroda każąc ginącym korzonkom spełniać te funkcje, jakie na roli spełnia pług, kultywator, brona i inżynier melioracyjny za pomocą drenów.

Jeżeli drzewostan wzięty na przykład powstał na glebie, która przed jego powstaniem nie była porośnięta lasem, to cały ten naturalny system sączków ma tę zasadniczą wadę, że splot drenów powstających przez obumierające korzenie drzew nie starszych od pozostałego drzewostanu jest z reguły za płytko dla niego położony bo urywa się płycej niż korzenie drzew pozostałych przy życiu, skutkiem czego korzystać one mogą trochę z wsiąkającej wody i powietrza ale muszą sobie ciągle ryć miejsce w glebie nieporuszonej, nie spulchnionej i nieprzewietrzanej.

Inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli każdy żywy osobnik ma w pobliżu pniak dużo od niego starszego drzewa. Tu korzonki rozrastają się swobodnie bo gleba, z której ma ssać pożywienie, jest spulchniona, odsączona i przewietrzona przez wolno ale ciągle but-

więjący pniak i jego korzenie w głębokości nieraz kilkometrowej. Pomyślmy tylko o ile intensywniejsze musi być działanie takiego splotu korzeni w ziemi niemi wprost przetkanej od drenu glinianego w głębokości 1 metra i w 8—10 metrowych odstępach. A jeżeli rzadkie i płytkie sznurki drenów potęgują w znany rolnikom sposób wydajność gleby to jakże intensywne musi być działanie tych naturalnych, gęsto rozsianych w podglebiu korzonków.

A teraz zastanówmy się co robimy karczując pniaki. Oto choćby to było pozornie rentowne, postępujemy tak jakby rolnik zwarjował i wyciągnął z ziemi rurki drenowe by je sprzedać, co takżeby więcej uczyniło niż koszt ich wyjęcia.

Karczując pniaki burzymy po prostu tę wspaniałą pracę melioracyjną budowaną dziesiątkami, ba setkami lat przez naturę. Włoskowate korzonki pozostają wprawdzie w podglebiu ale przerywamy a przynajmniej utrudniamy ich połączenie z powietrzem atmosferycznym, utrudniamy przesiąkanie wody a wyciągając górną część korzeni pozbawiamy górną część gleby tych naturalnych wentylatorów.

Nowy drzewostan znajduje na takiej glebie warunki mało różniące się od tych jakieby miał na glebie, która nie była porośnięta lasem a górna warstwa gleby nabiera charakteru martwego, traci pulchność gleby leśnej i rezultatem — charłactwo gleby i charłactwo drzewostanu.

Podróżując często miałem sposobność patrzeć i porównywać lasy w różnych krajach. Widziałem na ciężkich glinach podkarpackich przecudne drzewostany powstałe z nalotu pod osłoną sosny zasadzonej na nieodpowiednim siedlisku i rozumiałem, że ten drzewostan nigdyby nie był powstał, gdyby obumierające korzenie sosny nie były dla niego zorały i zdrenowały glebę.

Widziałem na takiej samej glebie nieprawdopodobny niemal przyrost w drzewostanach, który przypisywałem jedynie okoliczności, że gleba ta była wprost zdrenowaną korzeniami wyciętej w barbarzyński sposób jedliny.

Widziałem w puszczech Polesia powstające jakby za dotknięciem różeczki czarodziejskiej samosiewy sosnowe i świerkowe w położeniach, w których po rabunkowej gospodarce nikt się tego nie spodziewał i sądzę, że stało się to wyłącznie dlatego, że gleba jak puch spulchniona dzięki od setek lat spulchniającym ją a nie wydzieranym korzeniom doszła do takiej sprawności, że żadne nasienie tam nie może zmarnieć.

Widziałem gleby leśne zdeptane i ogołoczone z wszelkiej okrywy przez wypasanie byłem w obciążonych serwitutami lasach Kongresówki, widziałem wygrzebane suche pniaki w puszczy Sandomierskiej i dużo — dużo innych zbrodni popełnionych na glebie leśnej ale

nigdzie ta biedna gleba leśna nie zrobiła na mnie tak wprost przygnębiającego wrażenia jak w intensywnie rzekomo „zagospodarowanych“ a w istocie „eksploatowanych“ lasach Księstwa Poznańskiego i Pomorza.

Z małymi wyjątkami tam należałoby skierować tych, co sądzą, że las obejdzie się bez pług, kultywatora, bron i sączków, co wszystko zastępują korzenie drzew obumarłych lub wyciętych. Tam gdzie od kilku generacyj karczuje się każdy pniak i wierzy się, że pług parowy, do którego już zaczęto apelować o pomoc, zastąpi przejechawszy raz w ciągu kolei to, co natura robi w ciągu całego życia drzewostanu, tam kto las kocha i umie czytać w otwartej księdze przyrody, patrząc na te biedne martwe gleby musi załamać ręce.

Tak, gleba w takich wykarczowanych lasach to gleba martwa — żadne nasienie naturalnego nalotu nie znajdzie na niej gościnnego przyjęcia, jagoda nie wyda plonu, grzyb nie urośnie, wiatr świszczę między smutnymi trochę krzywymi strzałami cherlawej sosny, biedne często sztucznie podsadzone jałowce, stanowią jedyne urozmaicenie tego jeżeli nie cmentarza to w każdym razie szpitala. Nie dziwne, że sówka choinówka tam sobie założyła ojczyznę a leśnik znudzony i smutny stanie o krok od punktu gdzie trzeba sobie powiedzieć; porzućcie wszelką nadzieję i nie powstrzyma się od wyrażenia gorącego życzenia pod adresem leśników by tego systemu nie naśladowali.